MAREK MAKSYMCZAK

Tytuł, głupcze!

Otwarta w połowie stycznia 2020 roku w Muzeum Biegasa w Warszawie wystawa *Narracja obrazu* stanowiła trzecią część projektu *Untitled*. W każdej wystawie uczestniczyło tych samych kilkunastu reprezentantów konkretnych uczelni: UMCS w Lublinie, ASP w Warszawie i ASP we Wrocławiu. Wcześniej prace pokazano na dwóch zeszłorocznych wystawach, z których pierwsza – *Śmierć tytułom* – miała miejsce we Wrocławiu, druga – *Znaki i litery* – w Lublinie. Projekt *Untitled* dotyczył roli słowa i tytułu w sztukach wizualnych, a jak zasugerowali kuratorzy: *Tytuł bez wątpienia wpływa na ekspresję obrazu, wywołując dodatkowe konteksty w danych zmysłowo formach wizualnych. Jaką strategię wybrać, jak ułożyć nasze relacje z werbalnością? Unikać tytułów, aby nie wpływać na właściwości obrazu, czy może podkreślać siłę przedstawienia efektowną grą słów? Zwrot lingwistyczny, czy zwrot ikoniczny?* Czytając tę wypowiedź, a także tytuł projektu, można było odnieść wrażenie, że przytoczone tu słowa pełniły funkcję retoryczną, były prowokacyjnym zwróceniem uwagi na postawiony problem. W przeciwnym wypadku po co realizować tak rozbudowany projekt wystawienniczy na temat zasadności tytułowania dzieł, jak nie w obronie tej praktyki. Jeśli tytuł, według kuratorów, miałby być czymś zbędnym, to sprawa jest prosta: odrzucamy go i w ogóle nie zawracamy sobie nim głowy. Tymczasem zaproszono nas do głębszego zastanowienia się nad nim. Dlatego, gdy po raz pierwszy usłyszałem o projekcie, pomyślałem, że chodzi tu o dowartościowanie słowa jako tytułu przyczyniającego się do rozwoju narracji obrazu.

← TOMASZ MILANOWSKI, BEZ TYTUŁU, 2018 OLEJ NA PŁÓTNIE, 195×195 CM, OBRAZ WCZEŚNIEJ TYTUŁOWANY *2018021003*. FOT. ADAM GUT

Choć efektem przypisywania nazw dziełom jest artykułowanie słów, czyli czegoś zewnętrznego wobec obrazu, łatwo można zauważyć, że słowa warunkują odbiór kompozycji. Przed laty zajął się tym francuski filozof Jacques Derrida, który mówił, że tytuł to *parergon*, coś zewnętrznego wobec dzieła, jak rama, co mimo to nadaje sens kompozycji. Kompozycję natomiast myśliciel określił mianem *ergon*, stanowiącym samą wypowiedź. Sugestia Derridy o „uruchamianiu" obrazu przez słowa spotkała się z wielkim aplauzem, perspektywa ta pozwoliła odświeżyć spojrzenie na wiele innych zjawisk. *Ergon* jako centrum np. lingwistyczne, geopolityczne czy urbanistyczne itd. paradoksalnie nie jest w stanie generować swego znaczenia wyłącznie przez siebie samego, lecz istotny wpływ na niego ma to, co jest prefiksem, prowincją czy obrzeżem. Tytuł może przyczynić się nie tylko do rozwoju narracji, lecz również do nadania pracy semantycznej wielowymiarowości. To bardzo cenne, gdyż stanowi miarę pomagającą odnaleźć dzieło wyjątkowe, dzieło dalekie od dosadnej jednoznaczności i znaczeniowego spłaszczenia. Dzięki tytułom taki wymiar uzyskały prace *Abbatelis* Łukasza Huculaka i *Lascaux* Aleksandry Liput. Abstrakcyjny obraz Huculaka, prezentujący się jako formalna gra, zyskał status refleksji o *Zwiastowaniu*, najsłynniejszym dziele Antonella da Messiny, a praca Liput poszerzyła swój znaczeniowy wymiar, odwołując się do samych początków historii malarstwa.

Choć tytułowanie jawi się jako obiecująca praktyka, nie oznacza to, że automatycznie przysłuży się *ergonowi*. Od wielu lat we współczesnym malarstwie popularna jest rezygnacja z tytułowania. Czasami wynika ona z obawy przed wywarciem przez słowo nadmiernego wpływu na obraz, jak to miało miejsce w socrealizmie. Jednak nie tylko w państwach postkomunistycznych, ale i na całym świecie wielu autorów nie nazywa swych prac, uważając, że brak tytułu otworzy pole wielu interpretacjom. Niech obraz sam przemówi. Niestety, nie każdy obraz to potrafi. Nie wiem, czy artyści, szczególnie abstrakcjoniści, zdają sobie sprawę, że gdy podpisują pracę „Bez tytułu", szkodzą swym kompozycjom tak samo, jak ci, którzy przypisują im zbyt jednoznaczne i ograniczające interpretację tytuły. Absolutyzacja odbiorczego relatywizmu jest równie zgubna, bo każdy może taką abstrakcję odczytać na swój sposób. Obraz jest wtedy o wszystkim, a jeśli o wszystkim, to i o niczym.

Odwiedzając wystawę *Narracja obrazu*, można było popaść w konsternację, bo połowa z 32 kompozycji nie była zatytułowana. Odrzucenie słowa potraktowano poważnie i uznano, że *ergon* jest samowystarczalny. Wiele dobrych dzieł, np. autorstwa Jakuba Ciężkiego, Sławomira Tomana i Tomasza Milanowskiego, nie posiadało słownej identyfikacji. Milanowski mógł najbardziej zaskoczyć, gdyż pokazał obraz, który niecałe dwa lata temu wyeksponował pod tytułem *2018021003*. Generalnie, omawiana wystawa i cały projekt nie powstały z myślą o obronie tytułu. Otworzono pewien problem, ale nie doprowadzono do konkluzji. Zabrakło wyraźnego rozstrzygnięcia sprawy. Doszło nawet do niepotrzebnego szafowania słowem, przyczyniającego się do jego dewaluacji. Po co wymyślać każdej z trzech wystaw osobny tytuł, skoro na

pokazach większość dzieł się powtarzała? Jedynie Łukasz Huculak, Tomasz Milanowski, Igor Przybylski i Arkadiusz Karapuda chociaż raz wymienili swoje kompozycje. Zdaje się, że tylko ostatni z wymienionych stanął na wysokości zadania. Karapuda wystawił obrazy idealnie mierzące się z postawionym tu problemem. Jego *C'est un tableau* [*To jest obraz*] z iluzyjną ramą pokrytą inskrypcjami, podejmującymi grę z tytułem na rzeczywistej ramie, wyraźnie nawiązuje do twórczości René Magritte'a. Karapuda wykorzystał dziedzictwo Belga, aby trafnie odpowiedzieć kuratorom, że nie ma potrzeby polaryzować sprawy: zwrot ikoniczny albo lingwistyczny. W jego obrazie *parergon* został wepchnięty do wnętrza i stał się *ergonem*. To tak, jakby dzieło zdało sobie sprawę, że w tej walce o niezależność od tytułu należy wchłonąć zewnętrze do wnętrza, przenicować je. Zatem to, co peryferyjne, przybrało wygląd centrum. W tym wypadku zdanie *To jest obraz* jest równoznaczne z „Bez tytułu". Nazwa ma podkreślić, że oglądamy sam obraz, *ergon*, choć wyraźnie widzimy, że jest inaczej, gdyż zaprzecza temu rzeczywista rama z tabliczką. Karapuda sugeruje, że pozbawienie się *parergonu* jest niemożliwe, bo napis „Bez tytułu" już jest tytułem. Jest niemożliwe, bo zawsze nietytułowanemu dziełu można nadać nieoficjalny tytuł umożliwiający identyfikację, np. *To żółte*.[1] Warto zatem tworzyć bardziej ambitne tytuły niż „Bez tytułu". ¶

1 Nawiązuję tu do obecnej na wystawie pracy Kamila Stańczaka pt. *To żółte* z 2019 r.

→ ARKADIUSZ KARAPUDA, *C'EST UN TABLEAU*, 2019, OLEJ I AKRYL NA PŁÓTNIE, 55×65 CM

CECI N'EST PAS
SANS
TITRE
UN TITRE
C'EST UN TABLEAU